PRAWDA

Pismo tygodniowe. *Nie przyszedłem dawać pokoju, ale miecz. MAT. X, 34.*

Rok XXXIV Nr. 7. *Warszawa, 14 lutego 1914.* Widok 3.

TREŚĆ: Idee i stronnictwa. — Skry. — ORION: Echa Prawdy. — J. KADEN: Kronika krakowska. — CZ. JANKOWSKI: O intensywnej polityce narodowej. — J. KURNATOWSKI: Kowalewskij o Rosji. — ST. BRZOZOWSKI: Książka o starej kobiecie. — W. STRUSIŃSKI: Dramat bojowca wiedzy. — J. SZWEJCER: Polskie wystawy za granicą. — J. LEMAŃSKI: O autorach i wydawcach.

Idee i stronnictwa.

I.

Od czasu do czasu, w odstępach miarowych, wybucha w naszej prasie chóralny jęk ze skargą na bezideowość społeczeństwa. Jęk długi i żałosny, jak, w noc deszczową, szloch wody ściekającej w rynnie.

— Gasną ideały!

— Niema dążeń bezinteresownych!

— Zapanowała reakcja wewnętrzna!

— Upadek ducha!

Takie obwieszczają narodowi swemu hasła ci, którzy wrzekomo stanęli u szczytu ideałów, którzy podają się za uosobienie bezinteresowności, którzy najwyżej, pono-ć, dzierżą sztandar ducha.

Rodzi się wobec tego pytanie następujące: czy płaczkowie, roniący łzy nad upadkiem społeczeństwa, nie powinniby raczej nad własną ronić ich niedolą? miast naród spowiadać z grzechów, czy nie powinniby siebie wyspowiadać z niedołęztwa?

Czyjaż to bowiem wina o! czcigodni mężże, iż społeczeństwo porzuciło, jak powiadacie, górne ideały, iż ich przestało przestrzegać, iż utonęło w mroku bezideowym? Czyjaż to wina, jeśli nie wasza? Zali nie stąd powstały mroki w społeczeństwie, iż wyście przestali świecić? Niema wielkiej w społeczeństwie, idei? Dlaczegóż mu jej nie dacie? Niema poświęcenia? Dlaczegóż jej siebie nie złożycie w ofierze?

Ideały swe w naród nieść trzeba straszliwą drogą. Poić je trzeba, aby żyły, straszliwym nektarem. Nie wydzwania ich się na dzwonnicy tak jak modły na nieszpory: przez pociąganie sznura.

Kto twierdzi, że w Polsce dzisiejszej ideały wygasły, ten w gruncie stwierdza jedno: że ani kropli krwi swojej dla ideału nie poświęci. I, twierdząc tak, zapewne, dobrym jest prorokiem. Ale, na miły bóg, niechże wówczas nie płacze nad upadkiem ideowości w Polsce!...

Każdemu wolno być płazem: dlaczegóż jednak ma nas częstować kąpielą z łez krokodylich?

II.

Świeżo zapłakał chór ubolewaczy nad rozkładem stronnictw politycznych w Królestwie. Nie sprawił tym nikomu niespodzianki. Stronnictwa istotnie dzisiaj są w rozkładzie, więc chór płacze nad ich uwiądem; lecz gdyby były w rozkwicie, płakałby nad ich rozkwitem. I w obu zarówno wypadkach martwiłby się niesłusznie; w obu wypadkach zarówno nie miałby racji, albowiem: łzy nigdy nie miewają racji. Łzy narodziły się na świat z najgłupszego małżeństwa: gniewu z bezsilnością.

Miast opłakiwać rzeczy umarłe, starajmy się współdziałać narodzinom rzeczy żywych.

Stronnictwa polityczne w Królestwie uległy rozkładowi: jest-że to klęską dla narodu? I czy upadek dotychczasowych ugrupowań politycznych świadczy o zaniku ideowości w społeczeństwie? Czy raczej z głębin społecznych nie wstaje świeża fala ideałów

odrodzeńczych, jak powódź wiosenna zrywając dawne groble i ponosząc dawne drogowskazy?

III.

Ślepcem trzeba być, ślepcem albo też człowiekiem niesumiennym, aby nie widzieć tego, że programy, dokoła których powstały nasze stronnictwa, zrodziły się w innej atmosferze, niźli ta, którą oddychać zmuszeni jesteśmy obecnie. Programy te powoływały rzesze do życia w *pleinair'ze*, na jasnym słońcu, pod szerokim niebem. Były aktem wyjścia z podziemi na powierzchnię jawności. Wszystkie te programy były stemplowane pieczęcią wiary w siły ewolucyjne Rosji. Wszystkie były jak żagle nadziei, nastawione pod wschodni rzeźwiący wiatr. Wszystkie miały skrzydła rozpięte do ewolucyjnego lotu. W oczach dwóch narodów ruszyły się z posad dzieje świata. Wierzono, że między Polską a Rosją przeminął, jak zmora, duszący czad nieporozumień. Wierzono, że nadchodzi era wyrównania zabopólnych krzywd, zniewag i uroszczeń, wynagrodzenia uraz i żalów. Wierzono we wzajemność i dogłębność swych uczuć; wierzono we wzajemność swej dobrej woli.

A czymże były programy partyjne, krystalizujące się podówczas, jeśli nie kwiatem, jeśli nie owocem tych uczuć?

Polska cała podała się wiarą swoją ku przyszłości narodu rosyjskiego. Po czterdziestu latach, zelżała jej *twarda* wobec Rosji *ponurość*. Pękły tamy głuchej odporności. Bez wolnej Polski niemasz wolnej Rosji: ten okrzyk zdawał się nieść zdrowie od Uralu do Wisły. Każdy obóz polski — to prawda — inaczej przedstawiał sobie przyszłość Rosji, ale wszystkie w granicach jej pomieszczały swoje zaufanie. Wszystkie miały rozwarte ku niej ramiona i wyciągnięte po bratersku dłonie.

I trzeba-ż było właśnie, aby Polaków, tak wiarą i zaufaniem obezwładnionych, dosięgły represje, jakich od lat czterdziestu nie pamiętano.

Nie była to zemsta Rosji, nie! To była zemsta rzeczywistości, a raczej tylko surowy wyrok jej... na niepoprawnych marzycieli.

Fakty jęły następować po sobie z oszałamiającą grozą i szybkością. Stugłowa hydra nacjonalizmu rosyjskiego obrała sobie Polskę za teren do odwetu za wszystkie klęski, straty, upokorzenia, poniesione gdzielndziej. Zaczęło się to od wyraźnych represji, skończyło się na represji, maskowanej dobrodziejstwem, w rodzaju dyskutowanego obecnie projektu samorządowego. W ten sposób zagrożeni zostaliśmy systemem kar podwójnym: w ślad za represją, która nas karze, iść może druga represja, karę wynagradzającą. Czyliż projektem zrusyfikowania miast polskich nie postanowiono wynagrodzić nas za odcięcie Chełmszczyzny? Cóż tedy, z kolei, stanie się wynagrodzeniem za utratę miast?

Atoli nacjonaliści nie byli żywiołem jedynym, który na ziemi naszej postanowił wetować swe niedobory: wślad za nacjonalizmem poszli kadeci, uwłaszczając na polskim stanie posiadania Żydów, których wypadło nagrodzić za ofiary, podjęte i złożone w interesie wszechrosyjskiego postępu.

Nagrodzono tedy ich zasługi uznaniem wyłącznych praw Izraela do handlu i pośrednictwa w Polsce. Zażądano od nas, abyśmy po dobrej woli odstąpili część kraju Żydom, abyśmy w serdecznym wylewie uczuć podzielili się z nimi ojczyzną. W tym samym roku dano głos za skupem kolei Warsz.-Wiedeńskiej.

Stanął wreszcie przed nami, jakoby uzupełniając obraz, socjal-demokrata rosyjski (Aleksinskij) i w imieniu swej partji wydał wyrok śmierci na najszczytniejsze nasze aspiracje, oznajmiając krótko: Skończona!

W cóż mogła, wobec tego, zmienić się nasza wiara?

Z niebotycznego płomienia została garstka popiołu i próchna.

Lecz wiara owa była kośćcem wszystkich programów partyjnych: jakże tedy partje te mogłyby żyć nadal, kośćce mając spróchniałe?

Wszystkie stronnictwa nasze zamierzały oprzeć się o parlamentaryzm rosyjski; gdy ten okazał się fikcją, cóż dziwnego, że się chwieją i walą w gruzy? Jest to zwykły los tych, którzy chcieli się oprzeć o... próżnię.

Dobitny i głęboki podział na stronnictwa, tak jaskrawo zróżnicowane w latach 1905—1907 był ufną, młodzieńczą z naszej strony próbą politycznego zagospodarowania się, na gruncie

równouprawnienia i parlamentaryzmu, w olbrzymiej wielonarodowościowej budowie. Był, ze strony polskiego społeczeństwa, próbą stanięcia u wspólnego warsztatu, celem pracy dokoła wspólnej przyszłości. Próby te jednak okazały się... przedwczesne, co najmniej.

Przedstawicielstwo polskie stanęło w Dumie nie w charakterze posłów swego narodu, ale w charakterze oskarżonych; przed trybuną konstytucjonalizmu rosyjskiego zbrakło miejsca na jakiekolwiek partje: cały naród polski, w rzeczywistości, stłoczony został w jedną partję: i n n o p l e m i e ń c ó w.

Taki miało koniec fatalny zejście nasze ze środka ciężkości sił narodowych, sił własnych, sił rodzimych, sił wewnętrznych, zejście — ku wiośnie rosyjskiej.

Przegrała zarówno, na prawym skrzydle, demokracja narodowa, marząca o sojuszach w gabinecie ministerjalnym, celem uskromienia ludu roboczego, jak przegrał, na lewym skrzydle, socjalizm nasz, wzywający Rosję ludową do walki wspólnej z burżuazją polską.

Robotnik polski niebawem w kraju własnym miał się spotkać z *artelą* rosyjską i na własnej przekonać się skórze, iż walka klas bynajmniej nie jest jedyną postacią walki na tym świecie.

A narodowa demokracja?... Dla tej, podawnemu, niedościgłym pozostaje ideałem — polski, na polskim koniu, żandarm.

IV.

Do rozczarowań i zawodów powyższych dołączyły się niemniej ciężkie doświadczenia Polaków w zaborze Pruskim, z których faktem najbardziej uderzającym swą ponurą wymową stała się walka przez socjal-demokrację niemiecką wypowiedziana polskiej partji socjalistycznej. Już nie hakatysta pruski jest dziś najgroźniejszym nieprzyjacielem polskości: stokroć niebezpieczniejszy odeń jest towarzysz niemiecki z pod czerwonego sztandaru. Czerwień socjalistyczna, dotychczas jednolita, rozłamała się na wrogie sobie odcienie narodowe — i oto jesteśmy świadkami, że robotnik śląski zwraca się o pomoc przeciwko ciemięscy swemu, kapitaliście-niemcowi, nie do towarzysza niemieckiego, ale przeciwko nim obu woła o pomoc do społeczeństwa polskiego! Uczuł on, że wydrzeć mu chcą nie jego dzienny zarobek; uczuł, że wydrzeć mu chcą jego polską duszę, że piersiom jego zadają ból, który tylko druga pierś polska zrozumieć i podzielić jest zdolna.

I jako odruch następczy, nieodparty, ten sam niewyrozumowany, żywiołowy rozpęd, który w chwili obecnej dostrzegamy w Królestwie: nawrót stanowczy ku wewnętrznym ośrodkom siły narodowej.

V.

Czyż mamy uwydatniać przykład Galicji? Tam ruch, zmierzający ku osadzeniu polityki polskiej na wewnętrznej narodowej osi, uczynił w przeciągu dwu lat ostatnich najwyraźniejsze postępy. Ta ongi najskromniejsza dzielnica najwybitniejsze dzisiaj daje wzory samodzielności narodowej.

VI.

Czyż prawdą jest, że ideowość zanika? Czyliż stronnictwa polityczne, upadając, zasypią gruzem swoim źródła idealizmu w społeczeństwie, zagaszą ognie najwznioślejszych w narodzie porywów? Nie stronnictwa przecież są wytwórcami entuzjazmu: one tylko są spożytkowaniem entuzjazmu zbiorowego, one tylko otwierają mu ujścia i kanały. Zachód dotychczasowych stronnictw bynajmniej nie pogrąży w mroku ideałów naczelnych, ani społecznych, ani politycznych; śmierć programów dotychczasowych nie świadczy o śmierci ideałów, ani jej nie zapowiada! Świadczy jedynie o tym, że ideały te obrały sobie inne gniazda, że entuzjazm wstępującego obecnie w życie pokolenia skierował się w inne łożyska i w inne niezawodnie wcieli się formacje.

Zasada bowiem partyjności nie może ulec zagładzie; zagładzie, a raczej przeobrażeniom, ulegną tylko dotychczasowe partje, których zarówno punkt wyjścia, jak nastawienie psychologiczne, zasadniczo, zostały w latach ostatnich przezwyciężone... w całym szeregu niedorzeczności i załamań (np. sojusz socjalizmu z burżuazją żydowską).

I napróżno niektórzy sybaryci spokoju

witają schyłek istniejących partji politycznych z lubieżną rozkoszą, jako słodkie wezwanie do bezmyślności; przedwcześnie witają go z ulgą, jako rozgrzeszenie z wszelkich trosk, niepokojów i obowiązków społecznych, bądź kulturalnych, względem narodu i ojczyzny.

Dopóki jedni w gromadzie społecznej iść będą szybciej, niż drudzy; dopóki jedni iść będą naprzód, drudzy zaś będą się cofać: póty istnieć muszą rozmaite partje, póty społeczeństwo rozpadać się będzie na stronnictwa.

Te atoli stronnictwa, które w chwili obecnej, bądź na powierzchni życia, bądź pod jego powierzchnią się zarysowują, mieć będą rys osobliwej wspólnoty: oto wszystkie osiądą na wyłącznie narodowym gruncie. Każde zawrze rachuby swoje w granicach polskiej ziemi i — polskiej sprawy. Zniknie monopol pewnych stronnictw na patrjotyzm, ale też, zarazem, znikną zwycięztwa partyjne, odnoszone nie nad inną partją, ale nad całym narodem. Znikną tryumfy Dmowskich, ale też niemożliwe staną się tryumfy poselskie... Jagiełłów.

Natomiast szerokie znajdzie zastosowanie koordynacja poszczególnych stronnictw, dla urzeczywistnienia zadań bądź bezpartyjnych (ekonomicznych, oświatowych, etc.), bądź przekraczających środki jednego stronnictwa. Pierwszą próbę takiej koordynacji kilku naraz stronnictw dokoła wspólnej, niesłychanie doniosłej dla narodu akcji, dała, nam w czasach ostatnich Galicja.

Na tym to poziomie koordynacji stronnictw zakwita pełnym dopiero blaskiem «polskość bezpartyjna»: tam wykluwa się mowa polskiej myśli i godności.

Tam prawdziwie wielka idea w największą oblekа się potęgę.

Skry.

Nawet Dramaturg bardziej jest odpowiedzialny przed opinją świata za uśmiercenie swego bohatera, niż doktór za zabicie (nawet przez pomyłkę) najodporniejszego pacjenta. Fatum świata starożytnego wypadło z rąk zniedołężniałych bogów; dziś jest waszem pokornem narzędziem o, eskulapi! — i posłuszna ziemia, pożerając, kryje czemprędzej corpus delicti.

Echa Prawdy.

I. Polacy i Rusini, Rosjanie i Niemcy — II. Kolporter Sjonu. — III. Ambo meliores. IV. Zasługi arystokracji.

I. Nareszcie, po całym szeregu prób nieudanych, po zatargach, które waśń plemienną rozjątrzyły do niesłychanego stopnia — doszło we Lwowie do zgody polsko-rusińskiej, do czego przyczynił się w znacznej mierze stanowczy nacisk ze strony Wiednia.

Może to nawet chwilowy raczej rozejm niż trwałe porozumienie; może dawny zatarg wybuchnie z nową siłą, bo siewców niezgody niebrak ze stron obu — sądzimy jednak, że polscy działacze z obozu endecji, którzy zrobili sobie łatwą specjalność ze szczucia na Rusinów jako na «odwiecznych» i «nieprzejednanych» wrogów polskości — zastanowią się przecież nad wartością tej roboty słuchając choćby znamiennych bardzo odgłosów, jakie zgoda polsko-rusińska wywoła nad Newą i nad Szprewą.

I tu i tam powitano ugodę lwowską z jawnym niepokojem. I tu i tam różnym działaczom szowinistycznym niezmiernie zależało na tym, by Polacy wiecznie żarli się z Rusinami. Rewelacje red. Krysiaka o knowaniach hakaty w Galicji wskazują niezbicie, że Niemcy pracowali nad jątrzeniem tej waśni równie gorliwie, jak i działacze z obozu *Słowa Polskiego*.. I doprawdy szczególnego doznajemy wrażenia, czytając na łamach *Gazety Warszawskiej* relację z mowy Sejdy w sejmie pruskim, gdzie powiedziano wyraźnie że «nie chodziło o sprowadzanie robotników rusińskich do Niemiec, lecz przedewszystkiem o *sianie niezgody pomiędzy Rusinami a Polakami w Galicji*». Gdybyśmy chcieli stosować do wodzów endecji ich własną metodę polemiczną — tobyśmy tu mogli rzucić im na głowy zarzut, że byli w Galicji ślepem narzędziem w ręku hakaty — tudzież działaczów w rodzaju hr. Bobrinskija...

Lecz pospołu z gniewem uczuwamy wręcz politowanie dla publicystów *Gazety Warszawskiej* zmuszonych teraz na tychże szpaltach, zkąd padały hasła do wojny świętej z «hajdamactwem» — notować głosy prasy hakatystycznej, z której «przebija wyraźny żal, że ugoda przyszła do skutku, i obawa iż może się skończyć walka rusińsko-polska».

Dla pełności obrazu dodajmy, że nacjonalistyczna prasa rosyjska nie posiada się z gniewu i grozi wypowiedzeniem wojny Austrji za to, że Rusinom w Galicji Polacy podali ręce — a niewątpliwie wzbierze w każdym rozumnym Polaku litość dla tych niefortunnych mężów stanu z obozu endecji, którzy ze szczucia na Rusinów czynili sobie łatwą glorję patrjotyzmu — a dziś czuć się muszą w tej glorji — nieszczególnie...

II. Pomiędzy *Słowem* a *Gazetą Warszawską* w tych dniach odbyła się ciekawa wymiana zdań.

Poszło — o masonów. Mianowicie paryski korespondent *Słowa* poważył się poświęcić kilka słów ciepłego wspomnienia dwóm słynnym ze sprawy Dreyfusa działaczom, którzy zmarli niemal jednocześnie. Jen. Picquart i Franciszek de Pressensé zawinili może zbytnim idealizmem wobec bandy karjerowiczów która po sprawie Dreyfusa rozparła się na szczytach władzy w Paryżu — niemniej byli to ludzie nieposzlakowanej prawości charakteru, co właśnie stwierdzono w *Słowie* z kurtuazją, jaką ludzie dobrze wychowani okazywać zwykli swoim przeciwnikom.

Lecz *Gazeta Warszawska* nie zna się na dobrem wychowaniu, natomiast korzysta bez najmniejszych skrupułów z każdej okazji, kiedy można kogoś oczernić, pohańbić, zbesztać. Że zaś w zapamiętaniu straciła wszelkie poczucie śmieszności, więc ku niemałej uciesze widzów oskarżyła świątobliwe *Słowo* o sprzyjanie... masonom, a bodaj o szerzenie prądów masońskich w naszym kraju.

Cóż na to *Słowo?* Mogło coprawda pominąć ów zarzut milczeniem, czego by nikt chyba nie wziął za potwierdzenie domysłów *Gazety*...

Ale *Słowo* chce być nazbyt właśnie katolickim, by mogło być poprawnym. Nie wytrzymało więc i na zarzuty *Gazety* odparło iście jezuicką tyradą tej treści:

— Jeżeli masoni ukażą się u nas, to przedewszystkim tam, gdzie nienawiść daje ludziom rady i nakazy; gdzie egoizm podnoszony jest do wyżyny ideału; gdzie objawia się bezwstydna radość z «postępów obojętności religijaej i propagandy wolnomyślicielskiej»; gdzie uczono już publicznie, jak to trzeba się «po cichu z wrogiem rozprawiać» i potym odesłać go «na skargę do Pana Boga»; gdzie głosi się podporządkowanie Kościoła pod doczesne i partyjne interesy. —

Słowo w dziwnym jakimś zaś lepieniu widać nie rozumie, że «podporządkowanie Kościoła pod interesy doczesne» jest od r. 1648 kamieniem węgielnym nowoczesnego prawa narodów, i że jeśli to «masonerja» nauczyła ludy dbać przedewszystkim o «doczesną ojczyznę» troskę zaś o «wieczną» pozostawia każdemu z osobna — to istotnie, cały świat nowoczesny winien jej wdzięczność rzetelną.

III. P. Sokołów b. redaktor *Hazefiry*, obecny wydawca *Przeglądu Codziennego* jest podobno sjonistą. Gdyby sjonizm zasadzał się wyłącznie na propagowaniu idei państwa żydowskiego w Palestynie lub gdzieindziej — a miejsca na świecie dosyć — zasługiwałby p. Sokołów na najszczersze poparcie ze strony polskiej. *Taki* sjonizm przypadł by nam do smaku o wiele więcej niż program asymilacji Żydów pod wodzą braci Kempnerów; niestety jednak, ze sjonizmem dzieje się to samo, co z ideą naszych socjalistów: właściwy ich cel ginie w obłokach, na ziemi zaś pozostaje *Gegenwartsprogramm* wsparty na realnych interesach chwili — i oto staje się sjonizm punktem zbornym wszystkich żydowskich ośrodków narodowych, zjednoczonych silnym duchem wspólnoty wyznaniowo-plemiennej i wrogo usposobionych względem wszystkiego co polskie.

Że nadto zawitał p. Sokołow do Galicji w glorji świeżych jeszcze wawrzynów litwackich, zdobytych na ostatnich wyborach — nic więc dziwnego, że spotkały go tam burzliwe protesty, w których wespół z młodzieżą polską brali udział członkowie stowarzyszeń akademickich żydowskich, stojących szczerze na gruncie polskim.

Ławą w obronie p. Sokołowa ruszyli narodowcy żydowscy, którzy notabene w zajściach ulicznych odznaczyli się dużym temperamentem zaczepnym, co gdyby miało miejsce po stronie polskiej wnetby ściągnęło na nas zarzut zakusów «pogromowych».

Ze szczególną jednak furją zwrócili się narodowcy żydowscy przeciw tym nielicznym żydom, którzy jawnie się do polskości przyznają. Czytelnię ludową im. Goldmana rozgromiono doszczętnie a wybitniejszych jej członków obito. I wogóle zauważyć można charakterystyczne zjawisko: ilekroć gniew w Izraelu wzbiera przeciw «goimom» tylekroć skrupia sie furja bojowa na nielicznych «odszczepieńcach»; kto zna etykę talmudu, rządzącą po dziś dzień odruchami woli i myśli nawet pozornie ogładzonych żydów — ten odgadnie łacno, że gdyby nie bojaźń rygorów policyjnych — ani jeden z nienawistnych żydom «odszczepieńców» nie uszedłby z życiem.

Potęga zaś tego terroru jest tak wielka, że niemal wszyscy szczerze spolszczeni żydzi wolą kryć się tchórzliwie ze swemi poglądami, byle nie narazić się na szereg dotkliwych szykan, z których bojkot handlowy należy do najłagodniejszych.

Tym są tłómaczy chwiejna, powiedzmy otwarcie — tchórzliwa postawa naszych „asymilatorów" pomiędzy obozem żydowskim a polskim.

IV. Pan Vindex wystąpił na łamach *Słowa* z obroną arystokracji; polemizując z oskarżeniem p. Chołoniewskiego, kończy swój artykuł podróżką, że obecna akcja «ofiarnych może zrazić, a obojętnych usprawiedliwić». Wartoby przytoczyć tu słowa z bajeczki Konopnickiej: «Moje pieski, wstyd to wielki, gdy kto grzeczny za karmelki».

Czyżby arystokracja miała być tak rozpieszczona, że bez karmelków nie zechce stać na poziomie swych zadań obywatelskich?

Coprawda ma ona już w tym kierunku wy-

robione tradycje; służyła Rzeczypospolitej ofiarnie ale za swe usługi domagała się wdzięczności. A wdzięczność musiała być bardzo hojna, kiedy stała się podstawą olbrzymich fortun magnackich i to w owym czasie właśnie, gdy skarb ubożał a kraj coraz bardziej spustoszony, wyniszczony, bezbronny — nie mógł się zdobyć nawet na zabezpieczenie swych granic od napaści sąsiadów. Trudnoż naprzykład mówić poważnie o zasługach takiego hetmana Branickiego, który przez ośmnaście lat urzędowania ani razu swych czynności nie pełnił, a o ile nigdy nie stanął na czele swoich przeciw obcym, nie zawahał się prowadzić obcych przeciw swoim.

Wprost na drwiny, jeśli nie na grube nieuctwo, zakrawają słowa p. Vindexa, gdy broniąc arystokracji, pisze: «Król był szafarzem ziemi narodu i dzielił ją wzamian za obowiązki i usługi państwowe, wojenne, ziemskie; co najmniej trzeba było na te dary zasługiwać się majestatowi, czyli podtrzymywać w Polsce urok i powagę tronu». Zajrzyjmy do historji Polski; kto wszczynał rokosze i o co? Czy chodziło tam kiedy o jakieś wielkie przewroty państwowe, o idee polityczne, o pochwycenie władzy w ręce i sprawowanie jej wedle własnych pojęć o potrzebach kraju? Przenigdy! zawsze tylko o prywatę, o starostwa — o ów «chleb dobrze zasłużonych», przemocą na koronie wydzierany, lub wystraszany pogróżkami. Żaden z tych magnatów nie wahał się kraju zawichrzyć od końca do końca. Polska była coraz biedniejsza a fortuny pańskie rosły; Polska była bezbronna, a magnaci na czele zbrojnych orszaków zjeżdżali na elekcję lub staczali walki między sobą. Obszar Polski kurczył się, a dygnitarze ze zagrabionych przez wroga województw domagali się od skarbu zrujnowanego, od ojczyzny złupionej, odszkodowania za swoje osobiste straty. To powtarzało się na każdym sejmie po przegranej wojnie tak samo, jak na każdy sejm wnoszono w pierwszym rzędzie sprawę o starostwa i urzędy nie dopuszczając rozpraw w państwowych materjach, póki prywatne pretensje i ambicje nie zostaną uregulowane.

Tak to arystokracja polska służyła powadze tronu i potędze swej ojczyzny!

Nic dziwnego że dziś tak niechętnie uczy się historji Polski i tak nic jej nie umie.

J. KADEN.

Kronika krakowska.

KORONA PIASTOWSKA.

Obejrzyj tę koronę jaknajdokładniej, czy jest ze złota prawdziwego... Wstyd, szkoda i żal jeżeli jest fałszywą. Ale nawet gdyby była fałszywą, przypatrz się jej wyraźnie, bo może jest podobna do prawdziwej?..

Tak ją obejrzyj, by ci w oczach na zawsze zostały światła tych kamieni królewskich... A jeśli to są kamienie chore, czy umarłe, patrz na nie mocno, silnie, jakbyś je miał ożywić...

Tak oglądaj, byś wiedział na zawsze, jak ją wykuto... By ci w spojrzeniu został blask tego złota... I gdy będziesz gdzieś w górach, w Tatrach o wschodzie słońca, wpośród szczytów świetlistym blaskiem ukoronowanych, byś sobie przypomniał lśnienie tej korony...

Więc uważaj, czy patrząc na ten rzadki klejnot wielmożnej ongiś władzy, uczuwasz w piersi strugę porywczego zachwytu... Czy widzisz ludzi, miejsce, lub polskie zgromadzenie, mężów pokoju, sprawiedliwości, nauki, sądu czy władzy którymbyś koronę tę mógł powierzyć ze spokojem i z dumą?..

Tu właśnie widzę straszliwe napomnienie, groźną moc odnalezionego symbolu. Widzi mi się bowiem, że niemasz wśród nas miejsca na ukojny odpoczynek Pamiątki.

Bo powiedz, gdzie są ręce, któreby zachowały tę koronę, nie czyniąc z niej cacka, a tamte nie czyniąc z niej fetysza, a inne jeszcze korony cierniowej z niej nie czyniąc, a jeszcze inne, nie czyniąc z niej w złocie haftowanej pieczęci herbu i nadużycia?!...

Dotknij palcem zimnych ozdobnych liści złotych i patrz, jak szybko matowe palca twego odbicie znika z gładkiej powierzchni... Uderz lekko napiąstkiem w obręcz złocistą i słuchaj, jak dźwięczy... Czemże ów palca twego cień i czem dźwięk metalu, jeśli nie królewskiej dłoni to ślad i jeśli dźwięk żadnej zmiany w układzie spraw uczynić nie może?...

Dlatego taką mnie goryczą poi ów skrzętny hałas, towarzyszący odnalezieniu korony.

Pragnąłbym innej korony...

Jak zmudne wiodą do niej ścieżki!!

CZESŁAW JANKOWSKI.

O intensywnej polityce narodowej.

Z CYKLU: «WSKAZANIA».

II.

Weźmy inny przykład bankrutowania ekstensywności. Znajdziemy go w dziedzinie gospodarki rolnej tam, gdzie — na ogromnych np. przestrzeniach Litwy i Rusi — wychodzi ona dopiero na pole racjonalnej i wytężonej pracy. Na niezmierzonych poletkach rozległych dóbr prowadzono gospodarkę ekstensywną, zasadzającą się na uprawianiu i obsiewaniu nawet takich poletków które, leżąc niemal odłogiem, mogły wydawać plon jedynie... urągający najelementarniejszej rachunkowości. Dziś zwrot od gospodarki ekstensywnej do intensywnej wre na całej linji nawet słabej kultury rolnej. Cała gospodarka rolna stoi już dziś pod hasłem: dobywać z małego obszaru ziemi jaknajwiększe plony! Urabianie i obsiewanie pól słabych, — których się nie może użyźnić, pól dalekich od dworu,— stoi w sprzeczności z racjonalną gospodarką.

Od ekstensywnej do intensywnej gospodarki przejść też musimy w dziedzinie polityki narodowej polskiej.

A mianowicie:

Oto przez sto lat z okładem, pomimo twardych warunków, chwilami nawet rozpaczliwych, uprawialiśmy, z wytrwałością godną najświętszej sprawy: poletki „idei Jagiellońskiej". Zdarzały się lata urodzajne, gdy pogodniejszy jaki wypadł rok; zazwyczaj jednak — nieopłacał się wysiłek. Dużo trosk, fatyga niezmierna, koszt znaczny, ekspens ogromny, a rezultat albo żaden albo minimalny. Mowa, rzecz prosta, nie o dochodności *prywatnej* własności polskiej na t. zw. „kresach" gdyż pojedyńcze fortuny i przedsiębiorstwa oczywiście, że rentowały, rentują i rentować będą zawsze gdy się je postawi i utrzyma na stopie odpowiedniej; mowa tu o zyskach— idei Jagiellońskiej, Co zyskała idea Jagiellońska (jako najszerszy wyraz polityki narodowej wszechpolskiej) na tem, że w jej winnicy pracowały setki i tysiące rodaków naszych, pełniąc służbę „kresową" nieraz cięższą, niż żywot kolonisty na uroczyskach pustynnych w dżunglach i dziewiczych lasach?

Zyskał niewątpliwie *kraj* gdzie bytowały a tembardziej działały fortuny polskie, kapitały polskie, polska energja, polska kulturalność. Ale idea, w imię której „trwano na posterunku" nie zyskała nic dlatego, że zyskać nie mogła pod ciosami, które na nią nie przestały walić się w ciągu lat stu z okładem.

Na „trwaniu na posterunku" hen, tam na „kresowych" rozłogach zyskała polska własność prywatna. Prawda, że pękła tu i owdzie nawet magnacka fortuna, ale z drugiej strony ileż to „panów na czterech chłopach" dorobiło się na wdzięcznym warsztacie wcale, wcale pokaźnego dorobku, ileż to fortun polskich np. ziemskich *powstało* na kresowych ziemiach b. Rzeczypospolitej w ciągu stu lat z okładem! Ile rozmaitych polskich przedsiębiorstw zakwitło!

Nie chodzi nam atoli o branie pod probierz statystyki lub bilansów interesu prywatnego jednostek. Chodzi nam o rozwiązanie zagadnienia: co zyskał interes nasz narodowy na uprawianiu, przez sto lat z okładem, „idei Jagiellońskiej" przez ogromne zasoby, materjalne i duchowe, naszych sił narodowych?

W zysku mamy oto to, że mnóstwo, nieprzebrane mnóstwo naszych sił narodowych — mających swój wyraz w kapitale i intelekcie — nie zdobyło na tak zwanych kresach ani piędzi takiego polskiego stanu posiadania, któryby mógł mieć znaczenie dla ukonsolidowania naszej Ojczyzny. Wręcz zaś przeciwnie, te zasoby kapitału i intelektu przygwożdżone do „kresowych placówek", jeżeli nawet nie potopniały na swych, nieraz „straconych posterunkach", jeżeli nawet rozrosły się tam i spotężniały, to jednak były nieobecne tam, gdzie mogły oddać nieocenione usługi konsolidowaniu się Ojczyzny naszej porozbiorowej t. j. konsolidowaniu się jednolitej grupy narodowej polskiej, zajmującej choćby szczupłe terytorja, ale za to pokryte zwartą masą ludzkości polskiej, zasobnej do możliwych granic w pieniądz, kulturę, intelekt i solidarność narodową.

Ponadto: rozproszenie się po olbrzymich „kresach" sił naszych narodowych (w znacznej mierze bardzo, a bardzo pokaźnych) *osłabiło jądro etnograficznej ojczyzny naszej* pozbawiając je najdrogocenniejszych żywiołów, pozwalając na odpolszczanie naszego stanu posiadania w owem właśnie naszem przyrodzonem jądrze ojczyznianem. Podczas gdyśmy łapali sokoła na sęku, wyrwał się nam wróbel z dłoni. Podczas gdy tysiące najdzielniejszych i najzasobniejszych rodaków naszych „trwało" na „kresach" broniąc polskiego stanu posiadania.... *in partibus infidelium*, w samem gnieździe etnograficznem, w samym ojczystym „domu" Polski topniał, topniał, topniał — polski stan posiadania!

Stało się to, co jakoby miało grozić Rosji środkowej, rzekomo zbyt troszczącej się o dobrobyt swoich kresów państwowych; stało się *polskie* „oskudnienije centra".

Czy w Polsce etnograficznej (której granice zarysowaliśmy na wstępie do wskazań niniejszych) mamy ludność jednolitą polską? Czy w Polsce etnograficznej wszystek, najróżnorodniejszy stan posiadania znajduje się w polskich rękach? Odpowiedź wypadnie fatalniejsza niż proste zaprzeczenie. Wypadnie odpowiedzieć, że, niedaleko szukając, nie zaglądając ani na Szlązk ani do Galicji ani w Poznańskie, oto w samej Warszawie miejski stan posiadania polski systematycznie — kurczy się.

...Tymczasem kapitały i przedsiębiorczość polska tkwią gdzieś nad witebskiemi jeziorami wśród łotyszów i burłaków; użyzniają kraj wschodnio-galicyjski dla... Rusinów; na Suwalszczyznie pracują *ad majorem gloriam* odradzania się narodu... litewskiego; zaprzepaszczają siły swoje i środki w odgermanizowywanie nie dających się już odzyskać żywiołów zamiast wzmacniać siły rdzennego żywiołu polskiego — centralnego.

J. KURNATOWSKI.

Maksim Kowalewskij o Rosji.

Profesor Kowalewskij wygłosił w Paryżu ośm wykładów po francusku, sześć w Collège de France i dwa w szkole języków wschodnich. Znakomity socjolog, niestrudzony badacz historji rozwoju i zaniku wspólnoty rolnej na całym świecie, z natury rzeczy większą część swoich wykładów poświęcił kwestji agrarnej, która istotnie w Rosji samej stanowi najważniejszy problemat polityki społecznej.

Reformę z 9 listopada 1906 r., dającą możność wydzielania na indywidualną własność kawałków gruntu z obszaru wspólnoty i to na żądanie poszczególnych jednostek, prof. K. uważa za rewolucję z góry, przeprowadzoną zbyt gwałtownie i dla tego ujemną w skutkach. Nowi indywidualni włościanie, którzy wyszli z wspólnoty, w ogromnej większości wypadków odrazu są tak obdłużeni, że muszą sprzedawać swoje działki. Nabywcami są handlarze i lichwiarze wiejscy, t. zw. „kułaki", którym brak konkurencji żydowskiej, przy wrodzonych zdolnościach kramarskich, pozwolił się świetnie rozwinąć. Tworzy się więc klasa średnio zamożnych włościan, pozbawionych zarówno umiejętności rolniczej, jak i zamiłowania w tym kierunku. Z drugiej strony powstaje proletarjat bezrolny, który nie znajduje dostatecznego ujścia ani w słabo rozwijającym się przemyśle, ani w kolonizacji Syberji, gdzie już wolnej odpowiedniej ziemi niema. Na zapytanie Leona Bourgeois, co się robi w Rosji dla pozbawionych pracy, prof. K. odpowiada, że właśnie Rosja jest zajęta ich sztuczną hodowlą. Jeżeli do tego dodamy alkoholizm, który przynosi skarbowi 700 miljonów rubli rocznego dochodu, to nie zdziwimy się, że ilość włóczęgów („chuliganów" i „brodjagów") dosięga w Rosji kilku miljonów i stanowi wyjątkowo wysoki odsetek ludności.

Mimo swego ubóstwa i mimo groźby ruiny, włościaństwo rosyjskie, z pomocą Banku Włościańskiego, nabywa ziemię, z którą zbiurokratyzowana szlachta zupełnie nie wie co począć. W Rosji europejskiej (bez Królestwa, które prof. K. pod względem agrarnym pomija), włościanie posiadają koło 150 miljonów dziesięcin (tyleż mniej więcej hektarów, dwa razy tyle mórg), z czego 133 miljony na własność zbiorową, a zaledwie — mimo wszystko — 17 na własność indywidualną. Korona ma 155 miljonów dziesięcin, szlachta 50 miljonów dziesięcin, strasznie zadłużonych, duchowieństwo — 300,000 dziesięcin.

Przechodząc do miast, prof. K. konstatuje, że zarówno robotnicy, jak i przemysłowcy zarabiają znacznie mniej, niż na Zachodzie. Robotnik rosyjski zarabia przeciętnie 255 rubli rocznie, niemiecki—450 rb., angielski — 540 rb. Kapitalistom przemysł przynosi w Rosji $4^1/_2{}^0/_0$ przeciętnie, gdy dla Niemiec przeciętna ta wynosi $7^0/_0$. System protekcjonistyczny stworzył przemysł leniwy, któremu ubóstwo szerokich mas nie daje dostatecznego rynku zbytu, a który, wskutek dostaw rządowych i liczenia na poparcie rządu, jest zdemoralizowany. Przemysł ten rozwija się tylko wskutek nizkich płac roboczych, z kolei rzeczy uwarunkowanych przez ogromny napływ rąk roboczych z upadającej wspólnoty wiejskiej. Natomiast bankierzy wszelkiego rodzaju prosperują, gdyż stopa procentowa w Rosji jest wyższa o $3^0/_0$, niż w Niemczech, nie mówiąc o Francji i Anglji.

Na tle tej podstawy ekonomicznej, gdzie właściwie nie widać żadnej zorganizowanej klasy społecznej, prof. K. rozpatruje stosunki polityczne. W 1905-ym r. biurokracji zdawało się, że szlachta jest nielojalna, chłop zaś — lojalny. Było to złudzenie optyczne, wywołane działalnością postępowej mniejszości szlacheckiej w ziemstwach, od których zupełnie stroniła znaczna większość tej warstwy. Odpowiednio do tego przekonania włościaństwo uzyskało szerokie prawa wstępu do pierwszej Dumy. Niebawem jednak włościaństwo skompromitowało się w oczach biurokracji znanymi projektami

agrarnymi, a lojalna szlachta zapełniwszy ziemstwa zmieniła ich postępowy kierunek. Już w 1906-ym r. duchowieństwo prawosławne i szlachta rosyjska zostają uznane za podwaliny państwa. Opowiednio do tego zostaje podniesiony cenzus wyborczy do Dumy, tolerancja religijna się zwęża, Chełmszczyzna wypływa na powierzchnię. Wielka szlachta, arystokracja, bardzo bogata lub bardzo zeuropeizowana, jak Trubeccy, Dołgorukije, Golicyny, Urusowy, — trzyma się zdala od polityki, lub jest liberalna. Natomiast drobna, zadłużona i bankrutująca szlachta rosyjska organizuje się pod demagogicznemi hasłami ultra-lojalizmu i nacjonalizmu, oraz dąży do zdobycia urzędów. Wychodzą na scenę Chadiejewy, Bobrinscy, Puryszkiewicze, Plewowie i t. p. Ta szlachta tworzy rodzaj rządu nad rządem. Wszystkie prawie życzenia zjazdów zjednoczonej szlachty rosyjskiej stają się prawami, które rząd wnosi i przeprowadza przez Izbę i Radę Państwa. Wszystkie ograniczenia narodowościowe, wszystkie prawa ucisku społecznego i politycznego były postulatami zjednoczonej szlachty, zanim się stały prawami. Do robienia tłumu służą tym politykom zalkoholizowani wychodźcy z wspólnoty, pozbawieni pracy. Do robienia prasy mają subwencje rządowe: Moskowskija Wiedomosti np. istnieją tylko dzięki temu, że otrzymały za 300,000 rb. rocznie obowiązkowych ogłoszeń.

O ile życzenia zjazdów zjednoczonej szlachty szeroko uwzględniono, o tyle życzenia zjazdów przedstawicieli przemysłu i handlu, życzenia dotyczące przeważnie komunikacji, ceł, taryf, portów, uspławnienia rzek i t. p., pozostały przeważnie nie tylko bez rezultatu, lecz i bez odpowiedzi. W jednym tylko wypadku kierowano się wskazówkami przemysłowców, a mianowicie w dziedzinie ubezpieczeń robotniczych. Wogóle biurokracja trzyma przemysłowców na pasku protekcjonizmu i nic sobie z nich nie robi, wiedząc, że oni od niej zależą.

Rosja, zdaniem prof. K., jest monarchją biurokratyczno-szlachecko-klerykalną, w której interesy ogółu są ściśle podporządkowane interesom tych warstw, najmniej produkcyjnych. W podobnym okresie rozwoju były Prusy i Austrja w pierwszej połowie XIX-ego wieku.

Mimo wszystko, pod naciskiem konieczności finansowych i w obawie zamieszek, prof. K. spodziewa się, że w blizkiej przyszłości zostaną przeprowadzone pewne nieznaczne reformy, jednak jedynie w dziedzinie ściśle społeczno-ekonomicznej.

Nie zadowolnił mnie ten obraz, tak tragiczny w swym akademickim objektywizmie, i poszedłem zapytać profesora K., co myśli o kwestji polskiej, o wolności politycznej, o granicy osiedlenia. Prof. K., przyjąwszy mnie nader uprzejmie, odpowiedział, że on i stronnictwo, z którem sympatyzuje, t. j. Kadeci, myślą dziś o tych rzeczach to samo, co zawsze myśleli, a mianowicie są zwolenikami prawdziwego parlamentaryzmu, autonomji Polski, zniesienia wszelkich praw wyjątkowych dla żydów. W pierwszym swoim wykładzie prof. K. istotnie wszystkie prawa ucisku narodowościowego i osobistego wyliczył i pogardliwe scharakteryzował, jako zrealizowane postulaty zjazdów szlachty rosyjskiej. Jednak wogóle, zdaniem prof. K., fala nacjonalizmu rosyjskiego jeszcze wzbiera i nie można się spodziewać w blizkiej przyszłości zmiany prawno-politycznego położenia Polaków i Żydów.

Byłem ciekawy, co sądzi prof. K., o roli naszych posłów w Dumie. Odpowiedział mi, że posłowie polscy są odosobnieni, gdyż w kwestjach społecznych głosują z prawicą, w kwestjach politycznych z lewicą, Nikt więc na nich nie liczy. Prosiłem o szersze umotywowanie tego poglądu. Prof. K. przytoczył głosowania w sprawie reformy agrarnej, której kadeci do Polski stosować nie zamierzali, w sprawie szkolnej (szkoły ziemskie, czy cerkiewne), w okresie, gdy ta także wyłącznie do Rosji się stosowała i t. d. Zdaniem prof. K., postępowi Rosjanie istotnie zbyt mało znają Polskę, lecz i Polacy za mało znają Rosję. Najodpowiedniejszą więc rzeczą byłoby, aby posłowie polscy w sprawach dotyczących wewnętrznych stosunków rosyjskich wstrzymywali się zupełnie od głosowania, jeżeli już nie chcą popierać lewicy. Natomiast w rzeczach, dotyczących Polski, lewica postępowo-kadecka kieruje się naogół biorąc — zdaniem posłów polskich, chociaż ci zerwali „małżeństwo zawarte z wyrachowania i bez miłości", co wprawdzie sprawiło przykre wrażenie, lecz nie zmieniło przekonań. Wogóle pomiędzy konserwatywno-klerykalnem kołem polskim, a postępowo-kadecką Rosją dźwięczy fałszywa nuta wzajemnego niezrozumienia.

— Niewątpliwie, zakończył prof. Kowalewskij, lecz czemuż nam chociaż jednego postępowca nie przyślecie? Nie rozumiem, dlaczego wysoce inteligenty i liberalny człowiek, jak Wróblewski z Wilna, nigdy nie był posłem.

Do wspaniałego salonu w hotelu Lutecia, gdzie rozmawialiśmy, zaczęli napływać nowi goście profesora Kowalewskiego. Żegnając się z nim serdecznie, myślałem sobie jednak w duchu, że wobec zjednoczonej szlachty rosyjskiej ani pan Wróblewski, ani nikt inny nic realnego dla kraju nie dokonałby w Petersburgu, a postępowcy są potrzebniejsi w kraju; — chociaż urabianie opinji publicznej na naszą korzyść w innych krajach, to także ważna rzecz, a niebrak nam przecież nigdy reprezentantów... nieudolnych.

ST. BRZOZOWSKI.

Książka — o starej kobiecie.

7) (Z teki pośmiertnej).

Nikt z nas zapewne nie przewidywał wybuchu, jaki nastąpił. Ja nie zdołam Wam powtórzyć tego, co on wtedy mówił i nie piszę się bynajmniej na treść tych jego wywodów, ale widziało się wówczas naocznie ogień jego duszy, ten, który go spalał i który był jego siłą.

Zgarbił się, zapadł w fotelu i przez chwilę jużeśmy myśleli, że mu się słabo zrobiło; ale ledwiem się pochylił, on już był inny. Trencza byłby spalił, zabił chyba temi oczami.

— Kto z nas wie, umie rozróżniać, gdy myśli na prawdę, a gdy tylko sam siebie zwodzi? Czem my myślimy, gdzie nasze sprawdziany — ot przyodziewek tylko, by się samego siebie nie wstydzić, byle nie gorzej być ubranym niż inni, niż sąsiad, przyjaciel niż wróg przedewszystkiem. Ktokolwiek pisze, tę tylko mą obawę, czy aby można jeszcze pewne zdania wygłaszać bez kompromitacji; niech dowiodą za rok, niech jutro, niech dzisiaj dowiodą, że to bezzasadne, ale niech tylko będzie uznane, że można było mieć o pewnej porze kultury taki punkt widzenia: to całkowicie wystarcza. My wszyscy wiemy, że po za nami jest Europa, jest całe mnóstwo metod, myśli. Nam rzeba tylko wiedzieć, że istnieje tam gdzieś takie, stanowisko, z którego może wypływać jako konsekwencja i to także co my mówimy.

To tylko i — to także —i to nam całkiem wystarcza, byle tylko nie na nas padła śmieszność, raczej byśmy nie my to zostali przyłapani na śmieszności, byle nie nam została dowiedziona. Nie dowiedli mi, że jestem śmieszny, ach, co za tryumf! Bo my czujemy doskonale wszyscy, czujemy niezaprzeczalnem podskórnem czuciem, że tylko już nam ta ucieczka pozostała: iż nam śmieszności niedowiedziono, bo że jesteśmy do dna, do łez, do krwi śmieszni, to także wiemy i czujemy wszyscy doskonale. Dla tego tak chodzimy naokoło siebie, samotni, napuszeni. Jeżeli ja ci nie przeszkadzam, jeżeli uznaję, że ty możesz być globowym aniołem Polski, to dlaczego ty mi nie pozwalasz zostać uosobieniem wiary i potrzeb czwartego stanu? My wszyscy doskonale wiemy, czego od nas potrzebuje nasza publiczność: dzisiejszy nasz ogół polski. Ci wszyscy ludzie chcą, byśmy im dostarczyli racji istnienia, byśmy wytłomaczyli im, że są oni komuś, czemuś potrzebni, aby mieli nadal prawo wisieć w tej dziwnej próżni po nad polską pracą, pod osłoną praw zabezpieczanych przez siły niezależne; by wierzyli że ta nasza dusza polska, ten kojec, w którym wolno nam siedzieć na jajach z gipsu jest istotnie orla strażnica. Przecież o to tylko chodzi, byśmy my wierzyli, że mamy do tego prawo! Bo co się z nami stanie, gdy stracimy tę wiarę? I my to wszystko czujemy do dna znakomicie, a przecież w dalszym ciągu chcemy aby to wszystko trwało.

— Mój drogi, powiedziałem, jesteś jednostronny, burżuazja całego świata się przeżywa.

Ale Teofil już nie zdawał sobie sprawy z tego, co mówił, już nie panował nad sobą.

— Burżuazja się przeżywa: tak jest. Lecz wy wszyscy, co to opowiadacie, czem jesteście, jak żyjecie?—Wy czekacie na ewolucję, samych siebie rozpatrujecie z tego punktu widzenia. Ale w jaki sposób wogóle istniejecie wy w świecie? Oto wam powiem: dla tego, że istnieje teraz to całe mnóstwo form działania, które są tylko kuponem na spożycie; ale jeżeli kupon jest realizowany, to po pierwsze dla tego, że istnieje tak zwany mieszczański spokój publiczny, że istnieją sądy pokoju, komornicy, lombardy, kryminały, wszystko to, co dzisiaj i was także zabezpiecza, żołnierz, żandarm i policjant — i że istnieje wola, która w głodzie i chłodzie, własnem ciałem nie znającem się na sofizmatach, te przedmioty spożycia tworzy. Jesteście na utrzymaniu u klechy i żandarma, wy ewolucyjni wrogowie porządku! Słuchaj, gdy jakiemuś tam kumowi Carlyle'a powódź uniosła zbiory, on odpowiedział: zostanie mi to, co mi się należy. Ja raz w życiu chociaż chciałbym zjeść kawałek chleba, o którym mógłbym powiedzieć to samo, i wtedy wiedziałbym co jest, lub nie jest prawdą.

Nie można było się z nim spierać.

— Ja mówił, całe życie to tylko czyniłem, żem jadł chleb i po czasie przekonywałem się, że jest on ze snopków, które miałaby prawo mi unieść woda. O chlebie duchowym już teraz mówię. Żal mi każdej wiary, jaka kiedykolwiek istniała; wiem, że nawet skoczek gdy rozbija swą budę jarmarczną ma i zna coś, com ja utracił, i tak każdy, każdy posiada coś, co przezemnie zostało utracone. Jestem bogacz. W każdej duszy odnajduje coś, co musiałem widać stracić we śnie. Ale ja sam nie utkałem dla siebie bodaj zgrzebnego całuna i w jakiejkolwiek bądź pamięci mnie pochowają — zawsze to będzie pamięć nie moja.

Chciałem mu odpowiedzieć ale on odgadł mię i nie dopuścił:

— Nie ma się prawa żyć w nieistniejącem, licząc na nie. Ono nas dźwiga i zasila, byśmy, póki jesteśmy teraźniejszością, tworzyli raz na zawsze siebie w przyszłości.

(C. d. n.)

Dr W. STRUSIŃSKI.

Dramat bojowca — wiedzy.

Życie i myśl Adama Mahrburga.

I.

W Polsce, w tym kraju obiecujących młodzieńców i... zmarnowanych ludzi A. Mahrburg był także ongi „wielce obiecującym“ młodzianem. W całym szeregu pism drukował swoje artykuły: w *Kraju*, *Ogniwie*, *Ateneum*, *Prawdzie*, *Głosie*, *Przeglądzie Filozoficznym*. Był nawet kierownikiem „Przeglądu literackiego“ w *Kraju* od 1881—1885. Wydawnictwa „Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej“, „Poradnika dla samouków“ oraz „Książki“ (od 1903—1907) korzystały z jego współpracy. A w Warszawie od roku 1890 jakże bogatą rozwinął działalnoćś pedagogiczno-publicystyczną! Publiczność słuchała jego prelekcji. Panny i studenci, literaci i urzędnicy chodzili na jego wykłady i pogadanki w „katakumbach“. Przecież tak chętnie słucha się uczonego prelegenta! Afisz głosi nazwisko, dziennik skrupulatnie pracę myśli streszcza, a odczyt to takie miłe *passer le temps* między podwieczorkiem a kolacją. Zawsze... spotka się kogoś znajomego, bierze się „udział w literaturze“, chwali się:

— „Zajmująco mówił“... „bardzo ciekawy człowiek“... „idzie pani do teatru?“...

A „zajmujący człowiek“ harował nocami, targał się i — pisał artykuły. Chcąc wyżyć, tłumaczył dzieła obcych (Weismann, Höffding), i znowu dalej pisał artykuły, nawet bez kontraktu z redakcją, zresztą kto robi z literatem i to jeszcze uczonym — umowę? Od tego są robotnicy i ich zawodowe stowarzyszenia, które bronią interesów pracowników. Literat — to przecież... ornament na fasadzie społeczeństwa, grzecznie tolerowany luksus. — Umożliwić mu pracę? *Fi donc!* On „da sobie sam radę!“ Zresztą... rzuca się na religję, obala bożki i mity, rzuca się na profesorów, pisze do... dzienników postępowych... Skandal!

Niema boleśniejszej a zarazem historycznie zabawniejszej chwili w życiu Mahrburga, niż sprawa wydrukowania jedynego jego większego dzieła p. t. *Teorja celowości ze stanowiska naukowego* przez Krakowską Akademję Umiejętności w roku 1888. Rzecz pisana jasno, krytycznie, lecz, co prawda, po akademicku. Bujny jego temperament z trudnością dawał się wciskać w cytatowo — odsyłaczowy a zawsze tak ludziom imponujący schemat prac naukowych. W dziele tym mieści się rzeczowa krytyka fundamentalnego pojęcia teleologji, której systematycznej obrony podjął się prof. ks. Morawski z Krakowa („Celowość w naturze“. Studjum przyrodniczo-filozoficzne, 1887).

W dziełku swym Mahrburg analizuje poglądy wielu uczonych: Arystotelesa, Milla i prof. Wundta i Hartmanna i Lotzego, a przedewszystkiem Pawła Janeta („Les causes finales“ 1876), na którego też twierdzenie: „bezwzględne zaprzeczenie celowości jest doktryną chaosu“, śmiało odpowiada, iż „odrzucenie doktryny celowości jest *teorją* praw stałych przyrody“.

Dziełko to miało mu otworzyć wrota do katedry uniwersyteckiej, może i w Krakowie, a młody autor w szczerości swego naukowego sumienia zajmuje stanowisko skrajnie właśnie *deterministyczne*, walcząc z antropomorficznym animizmem, a pracy „zasłużonego“ już Morawskiego odmawa przytym zgoła — oryginalności. Biedny szaleniec

Wogóle sprawę „zabiegów o katedrę“ tak nam przedstawił S. Posner: „nie posiadadąc nigdy zbywających środków, nie doktoryzował się. Liczył, że uda mu się pozyskać katedrę w Krakowie i że wtedy czas będzie na pozyskanie stopni uniwersyteckich, w takich wypadkach wymaganych. Rozprawa jezuity O. Morawskiego zniewoliła Mahrburga do napisania obszernej krytyki, którą wydrukowała Akademja Krakowska. Nikt z blizkich Mahrburgowi osób nie wątpił atoli, że ta właśnie rozprawa zamknie przed nim audytorjum Jagiellońskie, które go nęciło, a które jego wielki talent mówcy i pedagoga, jego wielkie przygotowanie, jego wielka przetrawiona wiedza w różnych kierunkach nauk duchowych i przyrodniczych nabyta — rozsławiłyby!

Opowiadał nam Adam Mahrburg, że radzono mu, aby tę rozprawę wycofał. Olśniony jego djalektyką, ścisłością myślenia, bezwzględnością, szczerością w wyprowadzaniu konsekwencji, czcigodny recenzent Akademji pytał go, azali nie jest pochodzenia.. żydowskiego, a gdy Mahrburg zaprzeczył, dodał: nie dziwiłoby mnie, gdyby było tak, jak przypuszczałem; czytając pracę pańską, myślałem wciąż o Spinozie, umysły wasze są podobne a mniemałem, że podobieństwo takie może mieć źródło we wspólnem pochodzeniu rasowym.— O katedrę starań Mahrburg nie czynił. Przypuszczał, że mu dyplom właściwy, jako dowód, że się czynniki miarodajne poznały na jego kwalifikacjach, spadnie w ręce, jak niegdyś, w bajce arabskiej, do turbanu szlachetnego a biednego Selima spadły złote jaja. Aleć rządy dobroczynnego i sprawiedliwego Allacha nie wychodzą poza granice cudownych „Nocy arabskich“.

Kilku przyjaciół krakowskich, w tej liczbie słynny fizjolog, profesor Cybulski, próbowali kilkakrotnie zdobyć Mahrburga dla Wszechnicy krakowskiej. Tajemnica „Sezamu“ pozostała dla Mahrburga, niestety, zamknięta. Trzeba było pożegnać marzenie o działalności pedagogicznej w szerokim, uniwersyteckim stylu i zamknąć się w bardziej skromnych warunkach“.

Mahrburg katedry nie dostał, choć właśnie doskonale umiał uczyć, przeszczepiając zdrowe myśli na skażone, lub młode, organizmy. Pozostał do końca literatem, a raczej — *dziennikarzem filozofji.*

J. SZWEJCER.

Polskie wystawy za granicą.

Co pewien czas dochodzą do kraju wieści o sukcesach polskich artystów zagranicą. Ten został zaliczony w poczet członków pewnego towarzyrzystwa, ów otrzymał srebrny medal...

Wszystkie tym podobne fakty, łapczywie podchwytywane przez korespondentów, przedostają się za pomocą prasy do opinji publicznej i wzbudzają uczucie dumy narodowej we współrodakach.

Znamiennem jest jednakże to. że bezpośrednio po odebraniu owych wiadomości ogarnia nas uczucie pewnego zdziwienia, a nieraz wprost niedowierzania: dzieło, które wzbudzało tak pochlebną opinję i zostało odznaczone, jest to rzecz, która właściwie nie przedstawia jakiejś specjalnej wartości i niczem nie odróżnia się od wielu innych do niej podobnych. Wystarczyłoby zaczerpnąć kilka z brzegu przykładów, czy to z dziedziny sztuk plastycznych, czy powieści lub teatru, aby skonstatować że wszystko co reprezentuje Polskę zagranicą, są to albo *trzeciorzędne utwory*... wybitniejszych artystów, albo wybitniejsze utwory... *trzeciorzędnych artystów.*

Wszystko, co przedstawia prawdziwą wartość nigdy granic kraju nie przekracza.

Ze stolic zagranicznych Paryż jest stosunkowo najbardziej zainteresowany sztuką polską. Lecz czy mogą francuzi wyrobić sobie pojęcie o całokształcie naszej twórczości, skoro sztuki plastyczne są głównie reprezentowane przez jednostki z Salonu Niezależnych lub Jesiennego: jednostki, które nie stworzyły jeszcze dotychczas dzieła mogącego przynieść zaszczyt Sztuce Polskiej, raczej stanowiące dysharmanję z jej stylem?

Francuzi poznali naszą powieść. W samej rzeczy takie „Quo Vadis" cieszy się popularnością. Ale pozatem? Czy znany jest tam Żeromski, Reymont, Sieroszewski, Prus, Weyssenhoff, i wielu innych?

Od czasu do czasu Sztuka Polska bywa reprezentowana na wystawach międzynarodowych. Francja, Anglja, Belgja gdy pragną reprezentować swą sztukę dobierają dzieła takie, któreby *mówiły wszystko*, któreby dawać mogły zupełnie konpletne i wyczerpujące pojęcie o całokrztałcie ich twórczości artystycznej. U nas gospodarka pod tym względem jest rozpaczliwa. Wszystko robi się gorączkowo, zabiera się poblizkim malarzom mokre niewykończone jeszcze obrazy i jedzie się tanim kosztem reprezentować Sztukę Polską za granicą.

Jest to tym smutniejsze, że jesteśmy narodem uposażonym w zdolności artystyczne i że jedyne, co przy naszych tragicznych warunkach politycznych pozwala nam wysunąć się naprzód w oczach Europy i co może jej nawet imponować — to właśnie przejawy ducha polskiego tak wrażliwego i głębokiego.

Wiadomą jest rzeczą, że aby zapoznać cudzoziemca z dorobkiem literatury naszej, istnieją trudności istotnie niepokonalne, gdyż dzieła o charakterze czysto narodowym do przekładu na języki obce nie nadają się, chyba tylko z wielkim uszczerbkiem dla ich wartości literackiej. Wrażenia zaś wzrokowe odbierać można bezpośrednio, są one bardziej samorzutne, nie wymagają ani studjów ani komentarzy, krótko mówiąc, mogą być zrozumiałe i dostępne dla wszystkich.

Ale tu zaraz zastrzec się należy. Bezwątpienia zrozumiałe i odczute być mogą poszczególne dzieła Siemiradzkiego, Brandta, Wierusz-Kowalskiego, etc., lecz czyż cudzoziemiec zdoła przeniknąć rdzeń naszej twórczości, odczuć duszę artysty, gdy mu wśród całej masy zebranych dzieł dadzą jedno poszczególne i jakiekolwiek dzieło Wyspiańskiego, Mehoffera, Malczewskiego, Hoffmana, Boznańskiej, tak wszechstronnego Wyczółkowskiego i wielu innych indywidualistów naszych? Jestem przekonany, że największa intuicja i największy wysiłek woli cudzoziemca nie potrafi dzieł tych odczuć należycie. Gdy chodzi o reprezentowanie artystów, posiadających swój styl odrębny, nie można w żaden sposób ograniczać się na dawaniu *jednej jakiejkolwiek* pracy, lecz wybrać należy *kilka* i to *najtypowszych*. Niechby dzieła owe wydawały się nam zbyt popularne i znane — nic to szkodzić nie może. Zagranicą z pewnością nikt ich jeszcze nie widział, a skoro nawet kiedykolwiek widział, to nie wie, że *autorem jest Polak*.

Wiem doskonale, że aby stworzyć na wystawie wszechświatowej oddzielną sekcję polską, istnieją trudności ogromne a to ze względów czysto politycznych. Dopnijmy więc przynajmniej tego, aby w każdej z takich wystaw stworzyć w jednym z pawilonów sztuki Austryackiej lub Rosyjskiej sekcję *Malarzy Polskich*. Wystarczy tu trochę dobrej woli, zapału ofiarności i... stosunków. Większa trudność, sądzę, polega na tym, aby artystów naszych zebrać razem, stworzyć jeden potężny blok, jakiś całokształt. Trzebaby było zwalczyć tę chorobliwą obojętność naszą, ten brak poczucia solidarności. Trzebaby zdusić raz wreszcie wybujały egoizm i zrozumieć że wydała nas Polaków ziemia polska, że jesteśmy z nią organicznie związani, że najgienjalniejsi artyści także są ludźmi i stanowią część społeczeństwa, że można mieć najbujniejsze aspiracje artystyczne, a nie sprzeciwiać się interesom narodowym. Niechby to raz zrozumiało obywatelstwo nasze, niech samo przyjdzie nam z pomocą, niechaj nie odmawia pożyczania obrazów w takich wypadkach. Niechaj komisja składa się z sił pierwszorzędnych, i w imię sprawy ogółu, niechaj nie da się kierować prywatą.

Czytałem niedawno o inicjatywie zorganizowania Wystawy Sztuki Polskiej, tego najcenniejszego naszego klejnotu, który dał najjaskrawszy wyraz charakteru narodowego, najwszechstonniej i najgłębiej odzwierciadlił psychikę polską. Sprawa artystyczna staje się tu doniosłą kwestją społeczną.

M.-J. WALEWSKA.
(Hr. Wielopolska).

Nieco o jutrze krytyki.

4)

(Dokończenie).

... Objawem bezsiły przedewszystkim jest krytyka nasza t. zw. artystyczna. Niema w niej ani twórczych, ani etycznych pierwiastków.

Powodów forowania jej wyroków, tak pochwalnych jak potępiających, szukać należy w procedurach redakcyjnych, delegującycg tego lub owego współpracownika do pisania recenzji o takiej lub owakiej książce, bez względu na to, czy książka odpowiada smakowi wybranego recenzenta, umysłowi jego, poziomowi jego inteligencji i erudycji literackiej, czy nie przerasta go zbytnio.

(Czytaliśmy takie sprawozdanie p. Ruszczyńskiej w *Kronice Powszechnej* o „Portrecie“ Struga: „malarz już znany i sławny pokochał dziewczynę prostą i jasną... Ona nie zdradziła się nigdy z tym, że kocha... i t. d.)

Taki sprawozdawca nieszczęsny, czujący wyraźną niechęć do danego autora, lub nie rozumiejący ani w ząb, o co autorowi chodzi — dostaje jego książkę do ręki, uprzedzony do niej już samym nazwiskiem autora, nie widzący w niej nic, tylko przedmiot, który mu czas zabrać musi, aby tyle a tyle „przyniosło“ z redakcji od wiersza — jakże ma się on serdecznie i mądrze zająć autorem? jakże ma sprawiedliwie osądzić, czy autor dał dowód talentu, rękojmię na przyszłość, czy dał rzecz dobrą, genjalną, czy beznadziejnie marną?

Nie pochwały się czyta u nas w recenzjach i nie nagany — jedynie tylko chęć pozbycia się pańszczyzny, chęć jaknajszybszego załatwienia wrażej roboty. W tej formie, w jakiej się manifestuje obecnie krytyka artystyczna, w tej formie musi przestac istnieć. Szkodliwą jest, roli swojej nie spelnia, społeczeństwa nie uświadamia, nie informuje, zachwaszcza ważny dział literacki niepotrzebnymi demonstrancjami złego humoru, lub zadobrego humoru, a autorów zapędza w myśliwski kociołek, z którego wyjść żywcem niepodobna.

Zbiór swoich figlików na temat teatru, nazwał p. Makuszyński „Dusze z papieru“ — ani przypuszczał, że znalazł nazwę dla siebie samego i dla przeważnej części swoich kolegów recenzentów.

Powiedział Tołstoj: niechaj ten, który ludzi nie kocha, zajmuje się, czym chce — budowaniem mostów, chowem koni, — czym chce, tylko nie ludźmi.

Możnaby tę radę, w odmiennej tylko formie, zalecić krytykom naszym: Niechaj ten, który Sztuki nie kocha, zajmuje się czym chce— budowaniem mostów, oprawianiem książek, awjatyką — czym chce, tylko nie Sztuką.

Prasie musi być odebrana moc nad twórczością. Rzemieślnictwo, przymus roboczy, musi być wyrugowany z dziedziny, gdzie tylko wolność i swoboda najzupełniejsza, działać może dodatnio.

Od Jutra krytyki wyczekujemy niecierpliwie, aby losy łaskawe wytrąciły jej sceptr, z rąk tejże prasy rozpolitykowanej, i pozwoliły, aby beletrystyką zajmowali się tylko ludzie, których obchodzi Piękno, nie zaś ci, których obchodzi: pan redaktor, religja, stronnictwo, tytuł, nazwisko i curiculum vitae autora, oraz własne widzimisię, lub prywatne protekcyjki, spódniczkowe systemy...

Złoczów, 1913.

OTTO.

Wrażenia.

D-r. WŁADYSŁAW OŁTUSZEWSKI „Zarys dziejów powszechnych rozumowanych“. Próba socjologji stosowanej do dziejów.

Dzieło dr-a Ołtuszewskiego również obejmuje zbyt obszerny zakres badań, lecz jest ono głęboko przemyślanym owocem długoletniej pracy poważnego umysłu. Autor analizuje wpływ różnych czynników na ukształtowanie się dziejów. Czynniki te autor dzieli na biologiczne (wzrost ludności), antropologiczno-psychiczne (charakter rasy, religja, filozofja), ekonomiczne (tryb życia, produkcja) i fizyczne (klimat). W każdem zjawisku dziejowem autor dopatruje się wpływu tych czynników, w różnych stopniowaniach. Naogół biorąc, na niższych szczeblach rozwoju przeważają, zdaniem autora, fizyczno-ekononomiczne, w miarę zaś rozwoju powstają inne czynniki i zaczynają wywierać samodzielny wpływ.

Osobiście — nię podzielam w zupełności tego zdania, gdyż badania nad historją religij plemion pierwotnych doprowadzają do wniosku, że czynniki psychiczne niezmiernie silnie działają w najpierwotniejszych okresach rozwoju. W każdym razie w okresach rozwoju wyższych, które głównie interesują autora — wpływ każdego czynnika jest nader umiejętnie i skrupulatnie zanalizowany.

Autor podkreśla również powstanie podziału pracy i jego wpływ, wyrażający się w podziale społeczeństwa na kasty i na klasy. Ogólne prawo biologiczno-socjalogiczne przekształcenia się nieskomplikowanej jednorodności w skomplikowaną różnorodność ma zastosowanie i w rozwoju społeczeństw, co autor bardzo trafnie uwydatnia.

Podział pracy i wynikający zeń podział społeczny — z jednej strony umożliwia egzystencję coraz większej liczby ludzi na jednakowej przestrzeni, gdyż doskonali produkcję, — z drugiej strony staje się w pewnycb chwilach źródłem walki klas, w tych mianowicie chwilach, gdy wyższe kla-

sy zorganizatorów pracy stają się pasożytami, które korzystają z usług innych klas, nieodwzajemniając się im niczym.

Jednak podobne momenty kończą się dojściem do władzy nowych klas tylko wówczas, gdy materjał ludzki, z którego się one wytwarzają, nie został zbytnio zdeprawowany niewolnictwem. W przeciwnym wypadku — zamiast walki klas mamy walkę ras, t. j. zabór całego społeczeństwa przez inny naród, zwykle przez koczowników stepowych lub leśnych.

Inaczej powiedziawszy — im niższe klasy są mniej uciskane i im są kulturalniejsze — tym większe szanse ma dane państwo do zachowania niepodległości, gdyż na miejsce zdegenerowanych organizatorów pracy zjawiają się nowi, pochodzący z tego samego państwa. O ile zaś tych nowych miejscowych organizatorów pracy brak, lub o ile są niezdolni do swej nowej funkcji (co na jedno wychodzi), — o tyle zaborcza państwowość musi spełnić funkcję nowej panującej klasy.

Tak mniej więcej—dadzą się w najogólniejszych zarysach streścić wywody socjologiczne dr-a Ołtaszewskiego. Można je kwestjować, można uważać, że niekiedy są zbyt pośpiesznie wyprowadzone z faktycznego materjału, — mimo to należy podziwiać w pracy dr-a O. tę tak rzadką u nas uczciwość naukowego myślenia, oraz tendencję do unikania wszelkiego jednostronnego zaślepienia.

JAN LEMAŃSKI.

O autorach i wydawcach.

2) BAJKA.

Protest wydawców.

Jeśli drukarz z ksiąg tłoczenia
W Polsce tyle ma znaczenia;
Gdy ma pałac na piętr sześć —
Jakaż tu autorów cześć!...

A więc widzisz, autorze,
Że po mylnym kroczysz torze,
Jeśli o to mało dbasz,
By żył księgarz trybem basz.

I na pokaz miał Francuzom
Kamienicę piękną, dużą,
Którą widząc, obcy kraj
Rzeknie: Polska — wieszczów raj!

Że nadbija się wam tomów;
Że my, nie wy, władcy domów;
Że bierzemy części lwie:
Któż tam z cudzoziemców wie?

A więc po dawnemu bracia.
My — ziemska arystokracja;
Wy — duchowych króle sfer.
Niebo niech wam będzie żer.

Gdy mówicie, że nadbicie
Nam potrzebne nieodbicie,
Że to zdrój nasz złotych lam:
To nie prawda, to wasz kłam!

Otóż, żebyście wiedzieli —
U nas autor tak się dzieli:
Ten (sort pierwszy) co ma tłuszcz,
Pieprz i korzeń — to dla tłuszcz.

Tego autora z pieprzem
Bicie dziełem jest najlepszem,
Naród pragnie go jak pić:
Tego *iks* możemy bić.

Więc go wrumel kupujemy,
I bijemy... i bijemy...
O, Zoilu, co chcesz gderz,
On jest kontent i my też.

Podręczniki modlitewne
Też są dobre rzeczy, pewne.
Bić je można ile chcąc
(Umarł co je pisał ksiądz).

Szkolne książki, technologja,
Kalendarze, astrologja,
Senniki, nuty, gry, sport —
Bije się też jak dla hord.

Bije, ale nie nadbija,
Bo to z prawdą się nie mija,
Że potrzebnej jak psu gnat
Rzeczy trudno wybić «nad».

Taka rzecz jak gra, nauka —
Choć się tego nawytłuka...
Nigdy przecie nie jest dość;
Zawsze na to w sklepie gość.

Wszystkie rzeczy, które słyną,
Które idą, biegną, płyną,
Płyną jak ten w Wiśle nurt:
To kupuje się na hurt.

Gdzież tu sens o przetłoczeniu,
O rachunków przeoczeniu
Opowiadać, o tem, że...
Kto tak mówi, pewno łże.

Mówi, bo go kłuje w oczy.
Że on się na hurt nie tłoczy...
Pewno, pewno on jest z tych
I dla tego w nas ten sztych:

Że księgarze są okpisy.
— — — — — — —
Tu następują podpisy:
Bachus et Ceres, dom *gros*;
X, Y, Z, Π (pi) i *P* (ro).

W zeszłym n-rze *Prawdy*, podaliśmy, za innymi pismami, wiadomość o hołdzie przez młodzież polską Uniwersyt. Warsz. złożonym stolcowi arcybiskupiemu. Wiadomość tę, jako niezupełnie dokładną, prostuje nadesłany nam list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

W dziennikach warszawskich przed paru dniami ukazasię wzmianka, że dnia 26 z. m. przybyła do ks. arcybiskupa Kakowskiego delegacja studentów Polaków uniwersytetu warszawskiego, dla złożenia hołdu. Wzmianka ta spowodowała ukazanie się na szpaltach niektórych dzienników warszawskich, między innymi «Dnia» i «Polaka-Katolika», artykułów, które powołując się na fakt złożenia hołdu ks. Kakowskiemn przez delegację studentów, wysnuły zbyt pohopnie, wnioski o idejowym stanowisku ogółu młodzieży uniwersyteckiej.

Wobec tego, że p.p. delegaci faktycznie występowali tylko jako przedstawiciele pewnej grupy, nie mieli zaś upoważnienia do wystąpienia w imieniu ogółu studentów Polaków uniw. warszawskiego, jak zaznaczano w przemówieniu, — my, niżej podpisani, wziąwszy pod uwagę, że wnioski, wysnute przez «Polaka-Katolika» wprowadzają w błąd opinję społeczną, chcielibyśmy podać do wiadomości ogółu kilka słów wyjaśnienia.

Przechodząc do istoty rzeczy, zaznaczamy przedewszystkiem, że nie zgadzamy się z zasadą składania hołdów dygnitarzom, tak kościelnym jak i świeckim, z tej tylko racji, że zostali wyniesieni, na wysokie stanowiska w hierarhji społecznej, — gdyż widzimy w tym pewnego rodzaju ignorowanie wewnętrznej wartości człowieka na korzyść blasku jego zewnętrznego dostojeństwa, więc stępienie poczucia godności ludzkiej.

Co się zaś tyczy wywodów „Polaka-Katolika", to nie utożsamiając wogóle osobistych przekonań metafizycznych z poglądami na stosunek do kościoła, jako instytucji społecznej, zaznaczamy, że nie żądamy od kościoła wskazań, a natomiast w głębi dusz jesteśmy przekonani o ostatecznym zwycięstwie w społeczeństwie naszym haseł i zasad prawdziwie demokratycznych i postępowych.

Grupa studentów Polaków Uniw. Warsz.

Następuje 36 podpisów.

Ofiary.

Na szkołę ludową w Kruszynku: Irena Strzembosz z Sosnowca rb. 3.

Na budowę własnego gmachu dla Kursów Naukowych: W. Strzembosz z Sosnowca jako 2 ratę pożyczki rb. 3.

Na wpisy dla uczni niezamożn. szkół prywatnych polskich: Marja Hulanicka z Kijowa rb. 50.

Książki nadesłane do Redakcji.

Marja Grossek: «Orzeł oślepły». Poezje. Kraków, G, Gebethner i Sp. Str. 82 (in 4-o)

Marja Grossek: «Djalogi». Italjana Odbitka z «Echa literackiego». Warszawa 1914. Str. 44.

Prenumerata PRAWDY wraz z bezpłatnym dodatkiem w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odn. do domu. Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10. Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Redaktor przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki i soboty od 1-ej do 2-ej. Rękopisów nie odsyła się.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Ogłoszenia po kop. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy (strona zawiera 4 szpalty).

Zdumiewająco pomyślne wyniki przy leczeniu zasłabnięć nerwowych.

Niewielu ludzi zna istotną przyczynę swych cierpień, nie każdy zaś wie, iż wszelkie męczarnie powstają na gruncie osłabienia lub rozstroju systemu nerwowego. System nerwowy składa się głównie z mózgu i mlecza pacierzowego, z których z kolei rozgałęziają się po całym organizmie włókna nerwowe, tak iż mózg i mlecz pacierzowy stanowią ośrodki całego systemu nerwowego. stotnej zatem przyczyny choroby szukać należy nie w dotkniętem nią miejscu organizmu, lecz w centrum systemu nerwowego. Objawy tego rodzaju zasłabnięć są najrozmaitsze, mianowicie: bóle głowy, drgawki, bóle krzyża, twarzy, gardła, stawów, ćmienie w oczach, bicie serca, bezsenność, ciężkie sny i zmory senne, zawroty głowy, niepokój, tętnienie w żyłach, odpływ krwi z członków, drżenie rąk i kolan przy najlżejszym wzruszeniu, szum w uszach, niemoc płciowa, lękliwość, pijaństwo i inne. Głównymi sprawcami chorób nerwowych są: przemęczenie lub nieprawidłowe odżywianie systemu nerwowego. Do usunięcia tych przyczyn istnieją dwie drogi: bezwzględny spokój lub też wzmocnienie nerwów za pomocą materjałów odżywczych. Najradykalniejszem byłoby korzystanie zarówno z jednej drogi, jak i z drugiej, lecz rzadko się to komuś udaje. Brom, kawa, alkohol i t. p.—tylko chwilowo uspakajają lub podniecają nerwy, zaś przy dłuższem używaniu więcej przynoszą szkody, niźli pożytku. Do prawidłowego rozwoju wątłej roślinki i dla uczynienia jej płodną — jest rzeczą niezbędną — dostarczenie jej gleby, użyźnionej odpowiedniemi materjałami, tak ma się rzecz i z nerwami. Najlepszym pokarmem do odżywiania ich jest— dostarczenie znacznej ilości odpowiednich materjałów. Materjały te nie są niczem innem, jak fosforokwaśnemi związkami organicznymi, z których powiodło się d-rowi Hartmanowi tsworzyć preparat odżywczy, Kordjalinę, w dogodnej do przyjmowania postaci.

O tem, że środek ten w zupełności odpowiada swemu przeznaczeniu, wzmacniania nerwów bez pobudzenia tychże, świadczy mnóstwo głosów dziękczynnych zarówno ze strony lekarzy jak i osób, które się przekonały o jego skuteczności. Jakiego zdania o naszym środku są lekarze świadczy o tem list, nadesłany nam z klasztoru Karmelitów św. Piotra: „Prosimy o nadesłanie nam jeszcze 6 pudełek „Kordjaliny", gdyż lekarz nasz domowy środek ten bardzo chwali i zaleca dalsze używanie go".

Tysiące tej treści odezw zmusiły nas do wydania całej książki, w najwyższym stopniu interesującej wszystkich cierpiących na nerwy. Proponujemy W. P. wypróbowanie środka naszego zupełnie bezpłatnie, jedynie przez powołanie się na niniejszy artykuł. Na zapytani- W. P. kartą pocztową wyślemy bezpłatnie pudełko próbne tego leczniczego środka, prosimy jedynie o podanie adresu swego wyraźnie. Należy pisać bez najmniejszej zwłoki, gdyż wyczerpanie nerwowe może pociągnąć za sobą bardzo poważne powikłania — pod adresem: D-r K. Hartman, № 736, St. Petersburg, Wozniesienskij Prospekt № 57.

Redaktor: Wincenty Rzymowski. Wydawca: Józef Jabłoński.

Druk L. Bogusławskiego, Warszawa, S-tokrzyska 11.